

Wychudzona Melpomena

Wiosną, w wywiadzie udzielonym „Polityce” Izabela Cywińska, wtedy jeszcze dyrektor Teatru Nowego w Poznaniu, na pytanie — co zrobić z niedobrymi teatrami? — odpowiedziała, że należy podjąć dramatyczną decyzję i pożegnać się z niektórymi. Nie można bowiem dłużej podtrzymywać mitu rozwiniętej kultury tylko dlatego, że scen jest dużo, podczas gdy teatry walą się, a aktorzy nie mogą wyżyć z pensji.

Słowa sprzed paru miesięcy stały się faktem. Dzisiaj minister Cywińska jest osobą, w której ręku znajdują się losy teatru i która konsekwentnie zamierza przeprowadzić w nim reformę. Proponuje pozostawienie 25 najlepszych i oddanie pozostałych w gestię województw. Wprawdzie w nowszej sytuacji politycznej resort kultury nie chce i nie może wydawać nakazów i poleceń, wpływających na losy placówek teatralnych, ale w środowisku ludzi związanych z teatrem powiało grozą. Bo chociaż od co najmniej dwóch lat mówi się o likwidacji kiepskich scen, to propozycje pani minister zaszokowały większość aktorów, reżyserów i dyrektorów.

Mamy w Polsce 110 teatrów zawodowych, dysponujących 160 scenami, z czego na 70 teatrów dramatycznych przypada około 120 scen. Liczba miejsc na widowni wynosi około 50 tys. I choć od dawna mówi się o kryzysie teatru, w którym na ogół panuje nuda, chałtura i amatorszczyzna, ich ilość rośnie jednak z sezonu na sezon. Dziwne to zjawisko zważywszy na malejącą frekwencję.

Ostatnio jakby mniej mówi się o wydarzeniach artystycznych, natomiast wiele o reformie życia teatralnego. Na dobrą sprawę nikt jednak właściwie nie wie, na

czym owa reforma miałyby polegać. Czy na likwidacji teatrów terenowych, czy na zakładaniu teatrów impresaryjnych? Jak dotować teatr: każdemu po równo, czy preferując najlepszych? Na jakich zasadach mają funkcjonować teatry? Kto ma o tym decydować: dyrektor, a może wyłoniony z zespołu samorząd?...

Na koszt funkcjonowania teatru składają się takie czynniki, jak opłaty za użytkowanie budynku, pensje i premie dla zespołów, gaże dla występujących gościnnie artystów, honoraria, koszty kostiumów i scenografii itd. itd. Ogółem utrzymanie teatru w ubiegłym roku kosztowało ponad 13,5 mld zł. Ze sprzedaży biletów uzyskały one zaledwie 1,1 mld zł, dotacja z budżetu państwa wynosiła 11,2 mld zł. Nie wdając się w rozważania finansowe, w ubiegłym roku Fundusz Rozwoju Kultury dopłacał do jednego widza 2020 zł (przy średniej cenie biletu — 203 zł) Krótko mówiąc, koszt jednego miejsca w teatrze dramatycznym w ubiegłym roku wyniósł 2443 zł. Dzisiaj więcej kosztuje kostka masła...

Kiedy więc dowiemy się pod koniec roku, ile powinno kosztować umiłowanie Melpomeny, na nikim nie zrobi to specjalnego wrażenia. Tyle, że ci, którzy nie uznają życia kulturalnego bez kontaktu ze sceną, będą musieli opłacać ów kontakt kosztem wyrzeczeń. Jakich? Prozaicznych, w

zależności od zasobności portfela. Kosztem poledwicy, szynki, a może chudego twarogu. Bo tak naprawdę do teatru z przyjemnością i bez przymusu chodzi uparcie kochająca teatr część spauperyzowanej inteligencji. Przeciętni obywatele PRL mają dość teatru na co dzień. Na prawdziwy nie starcza im już ani czasu, ani siły, ani ochoty. Telewizja i wideo nie wymagają tyłu zabiegów co wyjście do teatru. Prawdziwa publiczność teatralna wychowana dla teatru i na teatrze zginęła na wojnie, a ta jej część, która do teatru chodzi i każe chodzić swoim dzieciom i wnukom, stanowią niewielki procent.

Cóż, mamy taki teatr, na jaki sobie zasłużyliśmy. Sztuczne reperowanie frekwencji przez wycieczki, werbowanie ludzi z zakładów pracy i ze szkół nie wzbogaci życia kulturalnego. Równie dobrze można by w ciągu roku ograniczyć się do paru funkcjonujących teatrów. Dlatego zgadzam się z Izabelą Cywińską, że część teatrów należałoby zamknąć, a na ich miejsce stworzyć centra kultury z możliwością prezentowania w nich przedstawień teatralnych. Należy chronić zespoły teatralne, mające wysoki lub przyzwoity poziom, otwierać teatry gwarantujące ów poziom. Należy więc wspomagać twórców i dyrektorów, którzy okazali się dobrymi menedżerami teatralnymi.

Mówi Zbigniew Zapasiewicz, reżyser, dyrektor Teatru Dramatycznego w Warszawie: — *Sprawą dziś najważniejszą jest zapewnienie teatrom pełnej samorządności ekonomicznej i organizacyjnej. Dyrektor powinien mieć swobodę działania, dysponowania budżetem i dotacjami, prowadzenia polityki kadrowej, określenia na co i w jaki sposób przeznaczyć posiadane pieniądze. Każda placówka teatralna skupia*

inny zespół ludzi, pracuje w odmiennych warunkach i ma do czynienia z innymi problemami. W tej sytuacji właśnie dyrektor wie najlepiej jak rozdzielić fundusze, czym zajmować się w pierwszej kolejności.

Dyrektor wie, ale w naszym kraju dyrektorom nie wierzy się. Dlatego dokument wydany przez resort kultury, w którym dyrektorom teatrów zapewnia się większe uprawnia, jak chociażby możliwość zwalniania niezdolnych i premiowania utalentowanych, został zakwestionowany przez związki branżowe teatru jako niedemokratyczny, dopuszczający zbytni woluntaryzm.

Na jaki los skazani byłiby ci niezdolni i ci z rozwiazanych teatrów? Na bezrobocie, na przekwalifikowanie?

— Na wszystko — odpowiadała wiosną Izabela Cywińska. — Istniał w Polsce dotychczas piękny zwyczaj Mianowicie: każdy aktor z dyplomem miał zapewnioną pracę. A przecież dyplom nie gwarantuje talentu. Tymczasem tylko talent stanowi właściwą miarę w sztuce. A więc fakt, że jednak dyplom stanowił o pozuciu bezpieczeństwa aktora, o tym, że się do starości będzie miało zapewniony etacik, zwalniał niestety od pracy nad sobą. Aktorzy wiedzieli, że nie muszą się gimnastykować, mogą zapuszczać brzuchy i nie czytać książek. Raptem okazało się, że tak nie jest. Że trzeba będzie się starać być lepszym.

To prawda. Ale co zrobić z niezdolnym aktorem, mającym kilkudziesięcioletni staż pracy lub z „nieprzydatną” aktorką na kilka lat przed emeryturą? Jak zachęcić do pracy tych naprawdę dobrych, z których wielu musi chałturzyć, aby związać koniec z końcem? Jak dotąd pytania te pozostają bez odpowiedzi.